

dr Anna Pekaniec  
Katedra Krytyki Współczesnej  
Wydział Polonistyki UJ

**(Nie)solidarne i samotne? O polityczności literatury kobiet w pierwszych dekadach XX wieku (do 1939) roku**

Młoda Polska i dwudziestolecie międzywojenne to dwie epoki z różnych względów uznawane za graniczne, czy pograniczne – ze względu na dość wyraźne cezury je oddzielające (niekoniecznie o literackim charakterze, dużą rolę odegrały tu przecież wydarzenia polityczne). Następując po sobie, są ze sobą silnie związane nie tylko dzięki literatom i literatkom piszącym zarówno w okolicach roku 1900, jak bliżej końcówki lat trzydziestych. Młodopolskość jest swoistym inkluzem dwudziestolecia, bywa kontynuowana, kontestowana, modyfikowana, współistnieje z nowymi tendencjami. Myśląc o literaturze kobiet, łączniczkami pomiędzy epokami nazwać można Zofię Nałkowską, Marylę Wolską, Kazimierę Iłakowiczównę, Bronisławę Ostrowską, Marię Komornicką (stale mając na uwadze jej transformację w Piotra Własta), Marię Grossek-Korycką, Franciszkę Arnszajnową, by wymienić te najbardziej rozpoznawalne. Dołączyły do nich po 1918 kolejne – Maria Dąbrowska, Pola Gojawiczyńska, Maria Kuncewiczowa, Irena Krzywicka, Helena Boguszewska, Maria Morozowicz-Szczepkowska, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Zuzanna Ginczanka, Wanda Melcer, Mila Elin, Irena Tuwim, Jadwiga Gamska-Łempicka. Dla każdej z członkiń naprędce stworzonych zestawień przełomowymi punktami były pierwsza bądź druga wojna światowa (w przypadku autorek starszych obie wojny), lecz także postępujące przemiany w dyskursie polityczno-społecznym i artystycznym, dzięki którym kobiety zaczęły być nie tylko silnie obecne, lecz przede wszystkim dostrzegane, co przełożyło się na dyskusje o ewentualnej specyfice tworzonej przez nie literatury. Wypowiadali się na temat twórczości kobiet nie tylko krytycy i historycy literatury, jak choćby Piotr Chmielowski, Wilhelm Feldman, Stanisław Brzozowski, czy późniejsi, Karol Irzykowski, Ignacy Fik, ale również np. młodopolskie krytyczki – Maria Rakowska, Julia Kisielewska oraz Anna Zahorska:

Tak długo nie umiały kobiety mówić o sobie... Tak długo nieumiejętnie i fantastycznie robiła z nich dłoń mężczyzny-artysty to demonów, to aniołów, lub uosabiała w nich szarą, powszednią groźę konieczności życiowej, ściągniętej w dół, ponurzającej w pyle złote skrzydła... [...]<sup>1</sup>.

Zahorska w nieco górnolotnym tonie wyraziła ciekawą opinię – potraktowała młodopolską twórczość Nałkowskiej (szkic recenzyjny pochodzi z roku 1910) jako swoistą *pars pro toto* literatury kobiet w ogóle, według krytyczki stanowiącej przestrzeń prób wypowiedzenia doświadczeń piszących, do tej pory nie dopuszczanych do głosu, a właściwie pozbawianych możliwości mówienia własnym głosem o sobie. Zdaję sobie sprawę, że jest to pewne uproszczenie sformułowane na potrzeby analizy prozy autorki *Rówieśnic*, jednakowoż jest ono w sporej mierze słuszne, ponieważ precyzyjnie oddaje aurę towarzyszącą namysłowi nad literaturą kobiet torującą sobie drogę do szerszej niż do tej pory publiczności, wyrażającą nowe treści. Nie jest jednak moim celem rekapitulacja charakterystyki twórczości autorek, natomiast chcę zwrócić uwagę na swoisty brak solidarności, wspólnotowości między pisarkami – szczególnie widoczny dwudziestolecie międzywojennym, choć mający wyraźne początki w Młodej Polsce (wcześniej chlubnym wyjątkiem były Entuzjastki z Narcyzą Żmichowską<sup>2</sup>). Bazując na wyimkach z literatury dokumentu osobistego, szeroko pojętych dyskusjach krytycznoliterackich oraz wnioskach płynących z historycznoliterackich podsumowań, zamierzam zastanowić się, dlaczego pisarki (prozaiczki, poetki, dramatopisarki, reportażytki, pisarki dla dzieci i młodzieży) nie wspierały się, tworząc nierzadko jednoosobowe enklawy, o mało przepuszczalnych granicach. Autorki z dość limitowanym entuzjazmem podchodziły do zrzeszania się, nawet nieformalne, momentalne grupy miały raczej charakter efemeryczny, i oparty raczej nie na literackich powinowactwach, lecz na interpersonalnych zależnościach, lub kwestiach czysto towarzyskich. Od razu nasuwają się pytania – skąd taki, a nie inny stan rzeczy? Czy miał wpływ, a jeśli tak, to jaki na twórczość kobiet? Jak wewnętrzne zróżnicowanie przestrzeni literatury z żeńską sygnaturą przekładało się na jej odbiór krytyczny i ulokowanie pisarek na możliwej do skonstruowania *ex post* mapie ich aktywności literackiej?

Intrygujący brak wspólnych działań widać dobrze na przykładzie poezji młodołanek, co zasygnalizował i zreżcznie zaznaczył Mateusz Skucha:

---

<sup>1</sup> Anna Zahorska, *Indywidualizm kobiecy w najnowszej powieści polskiej. Zofia Rygier-Nalkowska* [w:] *Zapomniane głosy. Krytyka literacka kobiet 1894–1918*, tom 1, wybór tekstów, oprac. Anna Wydrycka, Białystok 2006, s. 283.

<sup>2</sup> Por. Grażyna Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.

Mimo że poetki te nigdy nie występowały jako grupa, miały różne doświadczenia pokoleniowe i nie wypracowały wspólnej poetyki, można wskazać kilka podobieństw i obszarów, które je łączą. Przede wszystkim pozostawały one pod silnym wpływem poetyki młodopolskiej. Pisały utwory symboliczne, dekadentkie, impresjonistyczne i ekspresjonistyczne, a nawet klasycyzujące (spod znaku Leopolda Staffa). Sięgały też po popularne na przełomie XIX i XX wieku tematy, takie jak miłość, natura, Bóg, przemijanie, radość życia. Większość z nich tworzyło także teksty dla dzieci i młodzieży. A te, które żyły w czasie pierwszej wojny światowej, pisały również wiersze wojenne, w duchu patriotycznym i tyrtejskim<sup>3</sup>.

Poetki młodopolskie łączyć mogły podobne tematy, skłonność do konkretnych poetyk, traktowanie liryki jako reakcji na wydarzenia historyczne. Dekadentkie inklinacje przeniknęły też do prozy, wystarczy wymienić choćby Marii Jehanne Wielkopolskiej *Panią El. Cykl nowoczesnych* (1911), czy *Viraginitas* Ewy Łuskiny (1906), dramaty Amelii Hertzówny np. *Yseult o białych dłoniach* (1905) lub *Fleur-de-Lys* (1908) czy formy hybrydyczne jak *Andronice* (1900) Marii Komornickiej<sup>4</sup>. Skłonność do specyficznej estetyki znów nie przełożyła się na próby stworzenia choćby najbardziej ogólnego programu. Na pewno nie działały razem, osobno realizując poszczególne projekty literackie. Sytuacja nie zmieniła się zasadniczo po odzyskaniu niepodległości:

Pisarki dwudziestolecia międzywojennego – pochodzące z rozmaitych środowisk, klas, narodowości i religii – miały okazję cieszyć się z odzyskanej wolności, ale w gruncie rzeczy mało miały okazji, żeby cieszyć się wolnością. Wiele z nich odkryło, że ojczyzna może być wolna, ale one same – nie całkiem. A jednak przez krótkie dwadzieścia lat mogły swobodniej spleść się ze sobą (i rozplątać) wątek kolektywnego polskiego życia, kwestię kobiecej emancypacji i walkę o własny twórczy los.

Po 1918 roku kobietom pisać było o wiele łatwiej niż tym, które tworzyły w wieku dziewiętnastym. Jednak nadal nie miały w swoich rękach znaczniejszych przyczółków, nie opanowały instytucji, nie zajęły bastionów literackiego trwania – redakcji ważnych czasopism, kawiarni literackich, nie wywindowały swoich – równie wpływowych jak krytycy – krytyczek, nie nauczyły się prawideł męskiego rytu zrzeszania się, prawie nie pisały programów i manifestów, zajmowały skromne miejsca na obrzeżach tak ważnych dla międzywojnia grup literackich, ciągle trudno im było pojawiać się publicznie, prezentując własną twórczość, a nie występując w roli żony lub kochanki Poety.

Nic więc dziwnego, że występowały najczęściej samotnie, bez tak istotnego dla sukcesu wsparcia [...]<sup>5</sup>

---

<sup>3</sup> Mateusz Skucha, *Niesytość pragnienia. W kręgu młodopolskiej liryki kobiet*, Kraków 2016, s. 9.

<sup>4</sup> Zob. Maria Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolska femina [w:] Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców, pod red. Anny Nasilowskiej*, Warszawa 2001.

<sup>5</sup> Ewa Graczyk, Monika Graban-Pomirska, *Wstęp [w:] Dwudziestolecie międzywojenne. O kobietach piszących w latach 1918–1939. Z antologią*, red. nauk. Ewa Graczyk, Monika Graban-Pomirska, Karolina Cierzan, Paulina Biczowska, Kraków 2011, s. 9.

Przytoczony cytat, zawierający w znacznej mierze trafną ocenę sytuacji autorek tworzących w latach 1918–1939, ze względu na poziom uogólnienia skłania do bardziej precyzyjnych rozpoznań. Rzeczywiście, kobiety nie dowodziły np. „Wiadomościami Literackimi”, niemniej jednak miały do dyspozycji silnie opiniotwórczy „Bluszcz” (przy którym zatrzymam się na chwilę). Nie stworzyły własnych grup literackich – chociaż nie jestem pewna, czy jedynie z powodu nieopanowana reguła „męskiego rytu zrzeszania się” (co, *nota bene*, zakłada diagnozowanie literatury kobiet w oparciu o androcentryczne kryteria<sup>6</sup>, czego chcę uniknąć). Nie ulega wątpliwości, że brak *stricte* żeńskich grup literackich wynikał z, jeśli można tak powiedzieć, sporej dyspersji środowiskowej, przynależności pisarek do różnych grup społecznych. Przekładała się ona bowiem na swoiście rozumianą klasowość – inteligentki z domu (Nałkowska) niekoniecznie umiały porozumieć się z aspirującym inteligentkami np. pochodzącymi z robotniczych rodzin (Gojawczyńska), pisarki spowinowaczone z artystycznymi środowiskami (*vide* Maria Pawlikowska-Jasnorzewska) miały w jakiejś mierze ułatwiony start. Publiczna obecność pisarek znanych i uznanych, występujących we własnym imieniu, niewspieranych przez męskie autorytety nie mogła być porównywana z próbami pojawiania się autorek aspirujących. Kolejną z przeszkód mogły być również zapatrywania na kwestię emancypacji kobiet – niekoniecznie wspieraną przez większość pisarek, acz ostatecznie korzystających z wypracowanych dzięki niej prerogatyw np. Maria Dąbrowska z dystansem obserwowała działalność środowisk (około)feministycznych, natomiast dramatopisarka Morozowicz-Szczepkowska wielokrotnie jasno dawała do zrozumienia, że walka o równouprawnienie jest jej szczególnie bliska. Wymieniałam zaledwie kilka potencjalnych przyczyn (nie)solidarności samotnych (tj. literacko niestowarzyszonych autorek). Tym samym nawiązuję do szkicu Grażyny Borkowskiej, w którym literaturoznawczyni rekonstruuje ewolucję polskiego dyskursu emancypacyjnego, historię zajmowania przez kobiety przestrzeni do tej pory raczej zarezerwowanych dla mężczyzn. Badaczka skupiła się na autobiografistyce kobiet (do której będę sięgać)<sup>7</sup>, jednakowoż najbardziej interesuje mnie najbardziej właśnie próba rozważenia wzajemnych powiązań między szeroko pojętą solidarnością (rozumianą także jako wspólnotowość czyli dążenie do budowania relacji, kształtowanie poczucia przynależności do konkretnej grupy oraz działania na rzecz innych), a widoczną tendencją do outsiderstwa, czy

---

<sup>6</sup> Na ów błąd, popełniany również przez twórców i komentatorów życia literackiego w międzywojniu, wskazała też Agata Zawiszewska. Zob. Taż., *W cieniu Młodej Polski, Skamandra i Awangardy. O poezji kobiet w latach 1918 – 1939. Rekonsens* [w:] *Dwudziestolecie międzywojenne. O kobietach piszących w latach 1918–1939. Z antologią*, s. 298–300.

<sup>7</sup> Zob. Grażyna Borkowska, *Solidarne i samotne*, „Res Publica Nowa”1993, nr 10.

jednoczesnej chęci wywierania wpływu, lecz pozostawania na uboczu. Zależności pomiędzy wskazanymi kategoriami przekładają się również na polityczność literatury kobiet w dwudziestoleciu międzywojennym, traktowaną przede wszystkim jako raz po raz podejmowane próby opisu zastanej rzeczywistości, co prowadzi do diagnozowania sytuacji autorek, mówiących różnymi idiolektami, nie dążących do ich scalenia. Może (nie)solidarność i samotność mają więcej pozytywów niż negatywów? I o tym zamierzam opowiedzieć.